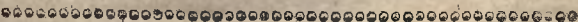


BALLADY

JÓZEFA KALASANTEGO

PAJGERTA.



WE LWOWIE,
Drukiem Piotra Pillera.

1 8 3 2.

LF12g

342/64

166964

I



=====

P R Z E M O W A.

Od moiej nayrańszej młodości poezyja była i jest dotąd najmilszą dla mnie zabawą i pracą; ale ledwie było kiedy moim zamiarem bydź autorem dla publiczności, mając zawsze w pamięci, co powiedział Vigée:

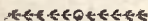
Il n'est pire metier que le metier d'auteur.

Pisałem jednak, bo pisać musiałem; te i owe pomysły parły się koniecznie do życia, i póty odpocząć nie dały, pókim ich z łona nie dobył słowem *). Tak przez lat kilkanaście

*) Mówię słowami świątłego Autora z Oleska.

urośli te płody moje rozmaitej formy, w dosyć znaczną ilość. Dziś patrzałem na ten papierów stos martwy i pomyślałem sobie: a nuż te moje pomysły mogłyby w kim zrodzić te same przyjemne uczucia, które mnie do tworzenia kłoniły? nuż potrafią zabawić i jaką tęskną zapęłnić godzinę? a choćbyteż jedna tylko z dusz lepszych sympatyzowała ze mną, niebyłoby i to już dla mnie słodyczą? Niechże w świat idzie choć cząstka mała tych płodów, a może zyszczenie pochlebnej nadziei, nagrodzi zachód około wydania.

Pisałem w Łubiankach 30 Listopada 1831 r.



BALLAD Y.

*****@*****

EZON I MATYLDA.

Do świeżych gajów, gdzie ustroni osobna
Ptasząt kwilenia powtarza,
Wyszła z klasztoru Matylda nadobna,
Siostra Ottona, Césarza.

Zacna Gertruda do usług jój dana
Wiernie pani towarzyszy ;
Wtém się odezwie księżniczka strokana
Śród głuchój lasów zaciszy :

„Patrz, o Gertrudo, jak tu pięknie w koło!
Ptaszek wdzięczne głosi śpiewy;
Zdrój w biegu wolny szczebioce wesoło,
I dźwiękiem przenika krzewy.

Perłową rosą drzew błyszczą gałązki,
Rosą i kwiat się pochyla;
A słowik wiotkie porusza zawiązki,
I pieśnią gaje umila.

O! jak to słodkie w sercu czucia rodzi
Po smutku, ciągłym dręczeniu!
Czarownym wpływem katusze łagodzi,
I ulgę niesie cierpieniu.“

„Zawsze, o pani! przerywa Gertruda;“
Zawsze ci smutek na myśli
Czy nie czczych marzeń rozwiana ułuda
Te troski w duszy twój kręśli?

Bo cóżby było, co wicherzy w twém łonie?

Ród wielki z cnotą cię wieńczy;

Pięknaś jak róża w tysiąc kwiatów gronie;

Cóż ciebie, pani, tak dręczy?"

Ale Matylda śród uczuć wezbrania

W uścisk wyciąga ramiona;

Anielskie kształty na wiatru więdw skłania:

I głos wynika z jój łona:

„Weźcie mnie wiatry, i lotnym oddechem

Zanieście w rodzime strony!

Weźcie mnie ptaszki, i nieście z pośpiechem,

Gdzie tęskni mój ulubiony!

Tam inne słońce, tam słońce łaskawsze

Błogięj przyświeca krainie;

Tam byłam wolna, tam szczęśliwa zawsze,

Jak rybka w morza głębinie.“

Tak się wynurza, i rączkami kłaśnie,
 I lekkim rzutem poskoczy;
 Ale szal słodki znała ją i gaśnie,
 Łzę dawną zachodzą oczy.

„Gertrudo!“ rzecze przytłumionym głosem,
 I razem łzy z oka ścięra;
 „Ty się litujesz nad okropnym losem,
 Co moje siły pożera?”

O ja nie mało cierpię w tym klasztorze,
 Okropny żal mi dojmuję;
 Więdną i nikną lat mych ranne zorze,
 Gdzie wieczny smutek panuje.

Nigdy tu mniszki rozdzielone z światem
 Nie wyjaśnią wzrok ponury;
 Od wszelkich uciech wiecznym rozbratem
 Niebotyczne grodzą mury.

Własnego brata o taką niedolę
Nieszczęśliwa siostra wini ;
Ale u niego niczém siostry bole :
Duma okrutnym go czyni.

Cnego Ezona poznałam na dworze :
Ozdobne przymioty liczył ;
Był hoży , piękny , jak róźane zorze ,
I przodków cnotę dziedziczył.

Pierwszy w turniejach był rycérz dorodny
Z pod hełmu spoziérał miło
Odważny w kroku , a w duszy łagodny ,
Jakżeż go kochać nie było ?

Szczéra niewinność nie ukryć nie umieć :
Łatwo zgłębił brat ponury
Serce i myśli ; a rażony w dumie ,
W te sępne zamknął mnie mury.

Lecz choć mnie zamknął w te mury, tak sępne,
Ja i tu kocham Ezona;
Innej czułości serce niedostępne
Dlań tylko bije, dlań skona!“

Tak się Matylida na losy użala,
Objédwie łzy hojne ronią;
W tém jakiś szelest uderza je zdala;
Wraz się kwefami zasłonia.

Trwoży się panna i w okół spoziéra,
Coraz przybliża się wrzawa,
Aż tu raptownie gęstwa się rozdziéra
I rycérz przed niemi stawia.

Cały był zbroją okryty szmelcowną,
Stały szyszak twarz zakrywał;
Na silnych rękach niósł paiz warowną,
A miecz się szczękiem odzywał.

Za nim na trenzli szedł bachmat z-ziający :

Mocno się panna zdumiewa,

A w tém się rycérz przybliża nieznany

I tak się do niój odzywa:

„Jeżeliś o pani, świadoma w téj stronie,

Powiedz błędnemu śród boru,

Czyli ja tędy dobrym torem gonię

Do Esseńskiego klasztoru.

Dzień trzeci pędzę po polu, po lesie,

A teraz błędę śród kniei;

Lecz z chęcią człowiek wszelkie trudy zniesie

Dla ulubioniej nadziei.“

„Tędy rycérzu,“ Matylda odpowie;

„Tędy droga do klasztoru;

W krótkce go uyrzysz w odludnym parowie,

Pomiędzy lipami dworu.

Lecz cóż cię wie dzie w te samotne strony
Przez pustkowia i bezdroże ?
Wszak tu płci waszój przystęp zabroniony ;
Tu rygle , zamki i stróże .“—

„Nic , dobra pani rycérz odpowiada ;“
Nic nie tui serce prawe ,
Słuchayże chwilkę , jeźliś wie dzieć rada ,
Ja ci rzecz powiém cię kawę :

Na pysznym dworze Césarza Ottona
Nader wielka była gala ;
Panów orszakiem tłumnie napełniona
Od bogactw lśniła się sala .

Pod śrębrem , złotem , zginały się stoły ,
I strun huczne brzmiały wrzawy ;
Żadnego kosztu i żadnej mozoły
Nie szczędzono dla zabawy ,

Lecz która kniotkom na ich niwie sprzyja ,
Co z niemi sieje i orze ,
Często wesołość pałace omija ;
Przepych jey zwabić nie może.

Nudził się Césarz ; w tém zwrócił się do mnie ,
Graymy w szachy , cny rycerzu ;
Lecz w przód zaręczmy zachować niezłómnie
Wiarę w następniem przymierzu :

Kto zwyciężonym w grę będzie trzy razy ,
Obowiązany zostanie ,
Jeżli chce honór dóchować bez skazy ,
Spełnić zwycięzcy żądanie.

Przystałem na to , przyniesiono szachy ,
Obadwaj do gry siadamy ,
Cichość na wszystkie rozlała się gmachy :
Patrzą panowie i damy.

My gramy zwolna, i gramy z namysłem;
Wtedy raz pierwszy wygrałem,
Gramy powtórnie, z rozważaniem ścisłym
I znowu Szach - mat mu dałem.

Spłonął Monarcha ; lecz gramy raz trzeci
Serce stukało mi w łonie ;
Raz w niém nadzieja, raz trwoga się nieci,
To zastygnie, to rozplonie.

A jak pagórki, gdy wiatr chmury żenie,
Raz się sępią, raz jaśnieją ;
Tak mnie na ów czas każde gry ruszenie
W twarzy mieniło kolejną.

W tém dusza moja cichéj myśli lotem
Ku świętój Trócy wzlatuje ;
Błagam zwycięztwa, i ozdobny złotem
Gościół wystawić ślubuję.

I gdym się modlił w téj stanowczéj chwili,
Zwrót szczęśliwy grze swéj daję;
Darmo już Césarz poci się i sili:
Przy mnie zwycięztwo zostaje.

Porwał się z krzesła: przynieście koronę!
Bo cóżby żądał innego?
Niech mu i berło wraz będzie złożone;
On już panem państwa mego

Nie panie, rzekłem; ja twych krajów nie chcę,
Trzymaj ty sobie koronę;
Może blask taki innego załechce,
Mnie Matyldę day za żonę

“Zgoda, rzekł Césarz; mnie radość przenika,
Siadam na kón bez odwłoki;
I tu, gdzie klasztor Matyldę zamyka,
Nieścigłemi pędzę kroki.”

b

“Jam jest Matylda!” zawoła panienka,
I razem welon zdejmuję;
Lecz nigdy twoją nie będzie ma ręka,
Inny me serce zajmuje!

Cnego Ezona poznałam na dworze,
Ozdobne przymioty liczył,
Był hoży, piękny, jak róże zorze,
I przodków cnotę dziedziczył.

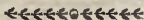
Pierwszy w turniejach był rycerz dóródny,
Z pod hełmu spoziérał miło;
Odważny w kroku, a w duszy łagodny,
Jakżeż go kochać nie było?

On mój kochany! i choć brat okrutny
Na moje niedbały żale,
Dla mnie w klasztorze byt przeznaczył smutny,
Ja i tu kocham go stale!“

Rzekła, i razem chce odeysć skwapliwa;
Ale jój rycérz nie daje,
Ten gdy z pośpiechem swój szyszak odkrywa,
Panna, Ezona poznaje.

Znowu na dworze Cesarza Ottona
Nader wielka, pyszna gala;
Panów orszakiem tłumnie napelniona
Od bogactw błyszczy się sala.

I Biskup widzę swe przybrał ornaty;
Czyjeż ręce wiąże stułą?
Oto tysiączne krzyknęły wiwaty:
Ezona z Matyldą czułą.



ILNICZ ŁYTKA.

„**A**le, mój mężu, skądże ci w twarzy
Gniewów niezwykłych ogień się zarzy?
Ostrzysz na progu twój miecz zardzewiały?
Na miłość naszą, miłość wzajemną,
Powiedz mi, mężu, nie kryj przedemną,
Cokolwiek los nam gotuje niestały!„

Lecz chociaż czuła Hedwiga bada,
Nic Il nic z Łytka nieodpowiada;
Rozgniewem duszy śklnią mu się żrenice.
Tak z mieczem w ręku wypada z domu,
I na kształt chmury straszego gromu,
Woła przez wszystkie Witebska ulice:

„Długoż o bracia! napaśnik śmiały
Będzie nas trwożył swemi nawały,
Szérasz rabunki, pożogi i mordy?
Patrzcie, jak włościan dobytki garnie,
Hrew naszój braci leje bezkarnie.
I coraz dalej zapuszcza swe hordy!,,

„O kto prawdziwym syném ojczyzny,
Niech się nie lęka trudów i blizny,
Niech za mną spieszy i wszczyna bój srogie!
Niech siecze, rąbie, rąbie i siecze,
Aż ich krwi hojne spłyną rozciecze,
I z naszój ziemi ustąpią złe wrogi!,,

Tak Łytka wołał; do niego pędem
Kupi się młodzież i staje rzędem,
Wznosząc oszczepy, miecz i rohatyny
„Prowadź nas, mężu, na dzielne sprawy,
Na walki srogie, i na bój krwawy,
By więcej wroga nie widział brzeg Dzwiny.

A w tém Hedwiga drżąca i blada
Do nóg mężowi z dziecięciem pada:
„Ach! na to dziecię zaklinam cię, mężu,
Powściągnij zapal i chęć szaloną,
Powróć do domu, na twoich łono,
Abyś dni końca nie znalazł w orężu! „

„Kocham to dziecię! „, przerwał jęj Łytka;
„Ale mnie trwoga nie mrozi brzydka:
Miłość ojczyzny jest moim pochopem! „
Rzekł, i pod Felin wiedzie swe rotę,
Gdzie nieprzyjaciół rozbił namioty,
Wzmocniwszy obóz warownym okopem.

Postrzega naszych przeciwnik hardy,
Patrzy na garstkę okiem pogardy,
I na jej zgubę szyk zwodzi po szyku:
Stają potężni gęstym szeregiem;
A Ilnic z Łytka-dziarskim obiegiem
Budzi ochotę w każdym wojowniku.

Już znak dó boju wodzowie dałi,
Stał obusieczna szczękła na stali;
Miecz na wsze strony ukazał śmierć bladą,
Z szczękiem i brzękiem, z rykiem i wrzawą,
Siła ze siłą starła się żwawo,
Niszcząc się wzajem okropną zagładą.

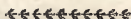
A jak piorunów rażone grotem
Wala się lasy z wielkim łoskotem,
Huk się pod same unosi niebiosy;
Tak tu, gdzie tylko pocisk dosięże,
Padają tłumem dorodne męże,
A rannych smutne rozchodzą się głosy.

Nareszcie naszych męztwo przemaga:
W przeciwnych szkach stygnie odwaga,
Już nie ufają [mieczowi sprawnemu;
Bo dzielny Łytką na swoich czele,
Ściele i gromi, gromi i ściele;
Cokolwiek, w drodze nawinie się jemu.

Aż w tedy postrach czując nieplonny
Konny i pieszy, pieszy i konny,
Pierzcha sromotnie przez pola, przez łąny.
A Witebszczanie na placu boju
Odpoczywają po krwawym znoju,
I kruszą braci żelzywe kajdany.

Potém wracają z lubą rozkoszą;
Do niebios Pana dzięki podnoszą,
Że się ojczyzny stali ocaleniem,
Dziewice miasta, pięknej urody,
Przyjmują w bramie sprawcę swobody,
I nader wdzięczném witają go pieniem.

Ale Król Zygmunt i radne pany,
 Skoro ich doszedł czyn zawołany,
 Łytkę natychmiast ślacheństwem nadali;
 A na pamiątkę dzielnego czynu,
 Który wiecznego wartał wawrzynu
 Od miejsca bitwy Felińskim nazwali.





DZIECIE I KLUCZYKI.



I któraż matka, gdzie, w jakiej to stronie
Tak jak Małwina kochała swe dziecię?
Dziecię spłakało, Małwina w łzach tonie,
Czule, troskliwie rozwalnia powicie.

Wzięta na rękę niemowle kochane,
Cmokcze, całuje, krocie pieszczot roni;
Wzięta kluczyki na wstążce związane,
I kluczykami raz po raz mu dzwoni.

W tém na komodę, gdzie złożone ładnie
Saskie i chińskie filiżanki stały,
Wyskoczył kotek, i skakał tak zdradnie,
Aż filiżanki dźwiękiem się ozwały.

Precz z tamtąd Filuś; zawoła Malwina;
Słucze od męża filiżankę drogę;
Precz z tamtąd kocie; poty upomina,
Aż kot nie chętnie skoczył na podłogę.

I znowu bawi niemowle kochane,
Cmokcze, całuje, krocie pieśczoł roni;
Potrzasa wstążką kluczyki związane,
I kluczykami raz po raz mu dzwoni,

Lecz do komody kot znowu się skrada,
Poczekaj teraz, o niedobre zwierze!
Piękna Malwina w rozgniewie powiada;
W łep cię natychmiast kluczywem uderzę!

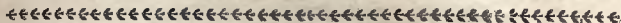
Rzekła, i rzuca; lecz rzuca, o biada!

Miasto kluczyków, swe dziecię; o nieba!
Cała strętwiała, już sobą nie włada,
Ach, jeśli kiedy, teraz cudu trzeba!

I cud się stanął! bo w chwili rzucenia,
Podnieś, o matko, do nieba pochwały!
Lecące dziecię w kluczyki się zmienia;
Kluczyki w rękę dziecięciem się stały.

I znowu bawi niemowle kochane,
Cmokcze, całuje, krocie pieśczoł roni;
Z ziemi podnosi kluczyki związane,
I kluczykami raz po raz mu dzwoni.

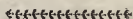




IDE L I S E R A N

c z y l i :

ŁÓDŹ N A N I A G A R Z E,



*Est adhuc curae hominibus fides et officium. Plinius Ep.
17 Lib. I.*

Dziś, niestety! świat schłodniały

Przyjaźń zowie urojeniem ;

Czyste, łube, cne zapaly

Chrzci płocho bayki imieniem.

Niechże słucha, niech się wstydzi,

Kto z tak świętych związków szydzi,

Za morzem w dalekiej ziemi,
Gdzie ludzie prości mieszkają,
Których my zowiem dzikiemi
Acz cnotę równie nam znają,
Żył Idel z pięknym Seranem,
Równy wiekiem, równy stanem.

Raz siedząc w chłodzie krzewiny,
Czule mówili do siebie:
„Póki rzek toczą się płyny,
I słońce świeci na niebie;
Póty w każdej życia dobie
Bądźmy, bądźmy wierni sobie!“

Tak się zajęło spojenie;
Po tém oświadczeń nie było:
Jedno rąk żywe ściśnienie
Dosyc do serca mówiło,
A co przyrzekli, stwierdzili
W nieszczęścia okrutnej chwili.

Raz gdzie bystra Niagara
Z hukiem prowadzi swe wody,
Gdzie z głębi wód bucha para,
Sięć S e r a n zarzucił młody.
Stał w łodzi, lecz chyżą w biegu
Przypiął do drzewa na brzegu.

Pleszczą i pleszczą w bok łodzi
Do brzegu dążące wały;
Fala za falą nadchodzi,
Stoi młodzieniec zuchwały.
Aż się lina przeniewierzy,
Łódka od brzegu uderzy.

W lot ją chwytają bałwany,
Pędzą w sam środek topieli;
Darmo młodzieniec zmieszany
Im się sprzeciwić ośmieli.
Kipią męty, a na skały
Wściekłym pędem biją wały.

I dziwy żywioł wykrywa;
Rwie brzegi, skały, opoki;
Raz jądra ziemi dobywa,
Raz pianę ciska w obłoki,
Prąd ryczałtem szturm przypuszcza,
Aż daleka wzdycha puszcza.

I wrą i szumią i jęczą
Wód rozhukanych bałwany;
Z miejsc wyparte głązy brzęczą,
Ryk się wzmacnia niesłychany.
Rzekłbyś na okropne grzmienie,
Że to natury zniszczenie.

Widzi młodzieniec śmierć pewną,
Widzi zgubę niecofnioną;
Oko zachodzi łzą gniewną,
Westchnieniem wzbięra mu łono:
Życia kwiaty, życia ciernie,
Jak mię rzucacie niewiernie!.,

Jeszcze raz do wiosła staje;

Lecz darmo walczy ze szturmem:

Fala go fali oddaje,

I pnie się na łódkę hurmem.

„Niech się wola Twórcy stanie!”

I rzucił wiosło w otchłanie.

Wtém z szczytu pionowój skały,

Strzałą polując od rana,

Spojrzał przypadkiem na wały

Idel, towarzysz Serana.

Żal niezmierny serce ściska,

Na jagodach łza połyska.

Widzieć przyjaciela w zgonie;

Któż temu nieszczęściu zdoła?

„Wszak to Seran, Seran tonie!

Strętwiąły młodzian zawoła;

„Albo z nim na brzeg wypłynę,

Albo w przepaściach z nim zginę!”

I pomał w bezdenie szumne;
Lecz sił daremnie dobywa:
Precz fale niosą go dumne,
Nurt go za nurtem porywa;
Raz go całkiem w głąb zanurzy,
Raz wychyli z pośród burzy.

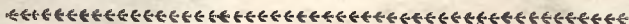
Ciężkoż mu było do łodzi,
Darmo wre zapał niezłomny;
Aż go tam pośród powodzi
Bałwan wyrzuca ogromny.
Tak stanął, cały krwią zlany,
Na czołn wałami strzaskany.

„O Seranie! przyjacielu!“
A ten z żalem odpowiada:
„Pocóżes przyszedł, Idelu,
Gdzie niecofniona śmierć włada?
Patrz, jak swój rada zdobyczy,
Na dnie wiru dmie i ryczy.

W tém się uściskają mężnie,
A łza w źrenicy im świeci,
Zgroza się wzmacza potężnie,
I có raz chyżej łódź leci;
Aż z góry raptownym zwrotem
Spada błyskawicy lotem.

Tam na błoni, tam w dolinie
Już nie warczą skał ogromy;
Ciszej i ciszej nurt płynie,
I składa na brzegu łomy;
Fale zbudzone wietrzykiem
Barwią się słońca promykiem.

Ale, gdzie klon się kołysze,
Na brzegu z sobą spojeni
Leżą wierni towarzysze,
Nocą, już wieczną, uśpieni.
Ich przyjaźń, świętość ich zgody
I dzikie uczciły wody.



ZELISŁAW I EMMA.

[Illegible text]



„**A**le ja, Emmo, przysięgam ci szczerze!”

„A ja, rycérzu, przysięgom niewierzę!

Szczérej miłości już nie ma na świecie;

Ci co kochali, spią w grobach na wieki;

Uśmiech nie błysnie w raz uwiedłym kwiecie:

I nam już dawne nie wróćą się wieki.

Wszystko, co okwicie

Kraśliło nam życie,

Już w nicość pierchnęło,

Przebrzmiało, zniknęło.“

Tak Emma, miłość odmawia mu stale,
W duszy rycérza zakipiały żalc,
„Więc nigdy?“ spyta; „Nigdy“ piękna rzeczce.

On już nie czeka, już więcej nie prosi,
Lecz, gdy żal cichy jagody powlecze,
Cicho wychodzi, i łzami twarz rosi.

I w góry i w jary
Zanoszą go żary;
Żary bolem wrzące
I siłę trawiące.

Ale zmęczony, gdy na moście stanie,
Zanurza duszę w posępne dumanie.
Myśli i myśli; aż nareście sądzi,
Że na tym świecie wszystko jest marnośćcią;
Że za nadzieją kto goni, pobłądzi,
Bo nikt za miłość, nie płaci miłością.

„Niczém nienjęte
Serca lodem ścięte,
Brzydkie, podle chucie
Tłumią wyższe czucie!“

„O słodkich marzeń zdraдлиwe nadzieje,
Co też to teraz na świecie się dzieje!
Twarda nieczułość zgasiła wiek złoty;
Ludzie za dobre, złą miarką mierzą;
A że są sami bez czucia, bez cnoty,
Dla tego w czucie i w cnotę nie wierzą!
Szczeré poświęcenie,
Najczystsze płomienie,
Zimna, brzydka pycha
Bez próby odpycha!“

To mówiąc, gródkę potrąci przypadkiem;
Ta się rozplywa w zwierciadle wód gładkiem.

„I już jej nie ma!“ zawoła mąż smutny,

Niby z łatargu, lub ze snu porwany;

„I ty niewieczny mój żalu okrutny!

Ta bezdeń może i moje zmyć rany!“

Rzekł i skoczył w tonie;

Wód głębia go chłonie;

Chłonie i nie wraca,

Tam na dnie zatracą.

Ludzie, co tędy przez most przechodzili,

Ciało, już zimne, z wód głębi dobyli.

Krewni wśród żalu, łzy lejąc potokiem,

Obchód pogrzebny zmarłemu sprawiają;

Rumaki trumnę ciągną wolnym krokiem,

Gmin wzbięra wielki, kapłani śpiewają;

A smutnemi tony
Ogłaszają dzwony,
Że już zimne zwłoki
Idą w dół głęboki.

„Komuż to nućą te pieśni pogrzebne?”

Tak piękna Emma zapyta służebną.

Ta rażnym krokiem zbiega na ulicę,

Pyta o wszystko, z powrotem przybywa,

I uwiadamia tak piękną dziewczę:

„Rycérz Zeliśła w w téj trumnie spoczywa,

A pomiędzy zgrają

Z ust wieści latają:

Miłość grób mu ściele:

On kochał za wiele.”

To gdy usłyszysz smętna i wybladła
Emma, natychmiast do trumny przypadła.
„O niech go jeszcze, raz jeszcze obaczę!

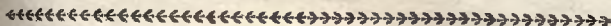
On mnie tak kochał, zabiłam go przecie! “
Padła na trupa, i ściska, i płacze:
„Ach tak, jest jeszcze, jest miłość na świecie! “
Lecz daremne łkanie;
Bo kogo dostanie
Litości daleki
Grób, trzyma na wieki.

Nareście zwłoki z objęcia wypuszcza;
Nućąc pogrzebna, odchodzi w dal tłuszcza.
Emma do domu powraca spokojnie;
Już więcej łzami nie wilży powieki,
Przytłumia skargi, nie narzeka hojnie;
Lecz dawna żywność zniknęła na wieki.

Spokojna i cicha
Na ustroniu wzdycha,
Od ludzi unika,
I cieniom przywyka.

I zawsze sama o północnej dobie
Do zimnych grobów zstępuje w żałobie;
A gdzie Zeliśław złożony w mogile,
Kłeka stroskana, i mówi pacierze;
Potém w dumaniu długą trawi chwilę,
W smutku czczy wiatry za luby cień bierze.
I tak duszę ludzi,
Aż ją dzień obudzi;
I tak dzień przepływa
Z liczby dni ubywa.





Ś. J A N z K E N T,

c z y l i:

MIŁOŚĆ PRAWDY.



Trzy dni już bawił, przy chorėj wdowie,
Niosąc jej wsparcie, niosąc pociechę;
Ale gdy miłe wróciło zdrowie,
Pożegnał czule ubogą strzechę,
I wracał żywo do swój zagrody
Jan z Kentów, pastérz pobożnej trzody.

I szedł samotnie krokiem spokojnym,
I jak zwyczajnie mówił paciérze,
I lez potokiém zalał się hojnym,
Bo zawsze Bogu modlił się szczerze.
I co raz spieszył wąską drożyną,
Przez pola, łąki, gdzie zdroje płyną.

Pora południa przyszła tym czasem,
I dokuczały słoneczne skwary;
Więc dla ochłody udał się lasem,
A las był gęsty i bardzo stary;
I jak mówiono, często złe duchy
Srogie czyniły tutaj rozruchy.

Lecz on nie zważał na ludzkie baśnie,
Bo ludzie często bają fałszywie;
I kędy w zroślach dzień prawie gaśnie,
Szedł sobie śmiało i nielekliwie.
Aż tu z ukrycia, jak wilcy zjadli,
Zbójcy do niego pędem przypadli.

„Dawaj pieniądze!“ Daj wszystko zaraz!“

„Pokaż kieszenie!“ wiele masz, powiedz!“

„Tu go za bliski zawleczmy taras,

Tam jego będzie wieczny gróbowiec.“

Tak dzicz niesforna krzyknęła razem,

I już nań ostrém godzi żelazem.

Ale groźbami choć się nie strwożył,

Bo się cnotliwy śmierci nie boi.

Jednak im pastérz pieniądze złożył,

I powolnością srogość ich koi.

„Oto, panowie, kiedy każecie,

Wszystko oddaję, co mam w kalecie“

„Może masz więcej? powiedz nam szczerze;

Bynajmniej prawdy nie kryj przed nami,

Bo ci ta pałka życie odbierze!“

Temi go jeszcze straszą słowami.

„Nie mam nic więcej, i Bóg jest świadkiem,

Żem się rozłączył z moim ostatkiem.

Ci zaraz zdobycz unoszą w cienie

A gdy ich krzaków skryty namioty

Pastérz przeziéra drugą kieszenie,

I nad spodzianie znachodzi złoty,

Więc się zawstydził, bieży có zdoła,

I nie chcąc kłamać, ku zbóycom woła.

„Stójcie Panowie! darujcie proszę,

Wcale niehcący was oszukałem,

Ale wam wiernie teraz odnoszę,

Co ieszcze w drugiej kieszeni miałem.“

Rzekł i z szczérością oddaje złoty,

Lecz ich uderzył blask takiej cnoty.

I pełni sromu stanęli z drzeniem

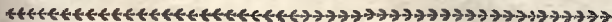
Wszyscy mu do nóg padają razem;

Wracają zdobycz z upokorzeniem,

I cześć mu takim czyuiał wyrazem:

„Świętych nie zdiéra żaden złośliwy,

I ty nam daruj, ojcie cnotliwy!“



HRABINA I JEJ DZIĘCIĘ.



Na balu u Kasztelana

Pań grono bawi wesoło;

Radość zakwita różana,

Żart wdzięczny krąży w okolo.

Ale pomiędzy paniami,

Jak róża między kwiatami,

Hrabina pierwszeństwo bierze;

Gdzie okiem strzeli, zabłyśnie,

Rzutem się ku niej hołd ciśnie;

Serca się ścielą w ofierze.



Lecz w domu Hrabiny jój dziecię rumiane
Jój dziecię wesołe, jój dziecię kochane
Zapada w ból nagły, omdlewa w niemocy;
I darmo piastunka nie szczędzi pomocy:
Jad bólu się coraz rozmaga, i sili.
Ach! biedna dziecina, jak jęczy i kwili!

Ale w Kasztelana sali
Czarowne strony zabrzmiały;
Jak fala biegnie po fali,
Skoczne się tony rozlały.
I dźwięk się wzbija pod stropy,
Rzuca w taniec chybkie stopy.
A w kręgu ochoczéy młodzi,
Lekko jak Zefir w dolinie,
Hrabina płąsa i płynie
Na taktu gładkiej powodzi.

Tymczasem dziecięcia już ból się przetrawił;
Lecz ciała budowę ruiną zostawił.
Zepsuty rdzeń życia, z twarzą zboląłą
Już teraz tak cicho, tak smętnie leżało;
I oczka już mglistą zachodzą powłoką,
I oddycha ciężko, oddycha głęboko.

Ale tam w ochoczym gronie
Za smyczką rażniejszym biciem
Zywsza ochota rozplonie,
Weselszém wszystko tchnie, zyciem.
Jak przy księżycu promyku
Elfy kołyszą się w szyku,
Tak rzutki kręcą się pary.
Hrabina śmigając w koło,
W te wiry wnika wesoło
Pije roskosz z pełnej czary.

Lecz w domu ... tam dziecka konwulsyjne drganie
Znać daje, że w krótkce oddychać przestanie.
O żalu! o żalu! twarzyczka tak zbladła,
Na rączkach, na nóżkach już siność osiadła;
I serduszek bije tak słabo, tak mało;
Raz jeszcze uderzy, i już bić przestało!

Ale na sali już dnieje;
Powoli głuchnie muzyka;
Gdy dźwięk ostatni rozleje,
Taniec do kresu przyniży.
A w tém Hrabina znużona
Drżąc wysuwa się z grona,
Do męża zwróci twarz drogą:
„Wracajmy, mężu, o biada!
Jakiś mnie smutek napada,
Dłużej tu wytrwać niemogę.“

Tymczasem piastunka dzieciątko ubrała ;
Złożyła mu rączki, w rączki obraz dała ;
I światel jarzących zatiła mu wiele,
I kładzie na kapkę, na białe pościele.
A dziecię tak cicho, tak leży posepnie,
A ona tam płacze, czuwa nieodstępnie.

Wtém rażno Hrabina wchodzi,
Na marach dziecię poznaie,
Strzał srogi w serce ugodzi,
Na ustach zakrzyk zostaje.
Żalem zbłąkana i blada
Pędem na dziecię upada,
I całą ściska go siłą ;
„ O mój Boże ! o mój Boże !
Nie, to bydz nigdy niemoże ! ,
Krzyknęła dziecię ożyło !.

ODPOWIÉDŹ
KOŁOKOTRONIEGO.

Ledwie swój podniósł miecz Kołokotroni,
 Starte już dumne Muzułmana szyki;
Nagłą ucieczką tłuszcza w las się chroni,
 A las powtarza ich niesforne krzyki.

W górach ojczystych wódz dzielny spoczywa,
 A w koło niego pieśń chwały się wznosi.
W tém się niewiasta przybliża trwożliwa
 I nogi wodza potokiém łez rosi.

„Piorunie bitwy, dziś na placu boju

Syn mój schwytany w twoich więzach jęczy!

Ja biedna matka już nie mam pokoju,

Smutna mnie trwoga o dni jego dręczy.

Nie daj, by zginął pod ciosem twój dłoni,

Niech cię, o Panie, łzy matki ukoją;

A wielki prorok da szczęście twój broni

I ja do śmierci niewolnicą twoją!“

„Głupia niewiasto!“ rzekł wódz z uniesieniem,

A oczy jego mknęły błyskawicą;

„Ja dla wolności krew leję strumieniem,

A ty chcesz moją być niewolnicą!“

Tak rzekł i dumnym odwrócił się krokiem;

Lecz, za nim weszédł, gdzie namiot się wspina,

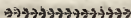
Matkę wspaniałym ucieszył wyrokiem:

„Wróćcie, o dziatki! kobiécie téj syna.“





P O G O Ń.



Kochać a kochać, nie jedno wcale;
Bo kochać można nawiąsem,
Przytém ieść smaczno, spać doskonale,
Igonić odyńce lasem.

Ale nie taką miłością kochał
Żeliszaw swoją Ludmilę;
On dni przeplakał, nocy prześlochał
Za jedną pieszczoty chwilę.

Dla niej wesoły, dla niej się smucił;
Życ nie chciał, tylko jęj tchnieniem;
Serce i duszę do nóg jęj rzucił:
Zgubnym ją kochał płomieniem.

A przecie kiedy przybył do dworca
W poranku wesołej chwili,
Siwy jak gołąb, zawył dozorca:
„Nie ma już, panie, Ludmili! „

„Z Brunonem wczora, koło wieczora,
Zbiegła tajnemi drogami;
Jak nocna mara, przepadła para
Za górami, za lasami.“

Żeliszaw stanął, gdyby kamieniem,
Krwi tętno nagłe ucicha;
Aż gniew i rozpacz buchną płomieniem,
On znowu życiem oddycha.

„Choćbyś uciekła w same dno piekła,

Ja cię dogonię, dostanę!“

I konia zwrócił, w pogoń się rzucił,

Śladem, gdzie ziółka zdeptane.

I strzały lotem wypadł na pole;

Rumak wyciąga się skory;

Mignął na górze, zniknął w rozdole,

Rzucił ostępy i bory.

Darmo słowiku kwilisz tam w gaju,

On twego nie słyszy pienia;

Darmo tam nurtem łyskasz, ruczaju,

Jego niezwabisz spojrzenia.

On coraz chyżej pędzi i leci;

Rumak zapienia się skory;

Przepaść w nim żadna trwogi nie wznieci,

Przebrnął i rzeki i nory.

Aż gdzie skał grotę strumyk obwodzi
W cichéj i sępnéj ustroni,
Stary pustelnik drogę zachodzi,
W chybkéj wstrzymuje pogoni.

„O zapalony, głupi, szalony !
Wnet znajdziesz kochankę drogę;
Gdzie struga żywa, z miłym spoczywa;
Lecz przódzy przyjmij przestrożę.“

„Że darmo gonisz i siły romisz,
Téj smutnéj prawdy się dowieśz;
Za chwilę małą, uchwycisz ciało,
Lecz zbiegłéj duszy nie złowisz.“

A rycérz stanął, lezkę ukanął,
I z cicha sam sobie powie:
„Za chwilę małą uchwycę ciało,
Lecz zbiegłéj duszy nie złowię.“

I zwrócił kóhla, daléj przez błonia.

Czwałem pospieszył do domu;

Ale kochaniém, uczuć wezbraniém.

Niedał już serca nikomu.



Ż A L P O E T Y .

Raz na kominku ogień się żarzył,
 Przy ogniu wieszczek siedział i marzył;
 Ogień się coraz, coraz dopalał,
 Wieszczek się łzami gorąco zalał.

I głową ważył i w dłonie szlochał,
 Bo już kochanej matki nie było;
 A on tę matkę tak czule kochał,
 Żył dla niej życia najlepszą siłą!

„Chłopcze!“ zawołał; „chłopcze mój tkliwy,

Biédna sieroto, przyłóż tu drzewek;

Aby nie zagasł ten płomień żywy,

Jak źródło moich zagasło śpiewek.

I zdiął ze ściany czarowną lutnię;

„Bywaj mi zdrowa!“ zawołał smutnie;]

„Koniec, już koniec twojemu pieniu

Słaba pociecho, w takim cierpieniu!“

„O! póki matkę mieliśmy jeszcze,

Chętnie budziłem dla niej twe tony;

I mojej duszy natchnienia wieszczę

Żeniłem z dźwiękiem czarownej strony.“

„Błogo mi było z płonącej piersi

Śpiewać, o matkę, tobie cześć prawę;

I tych, co tobie byli najszczęrsi.

Słowem i czynem szeroką sławę.“

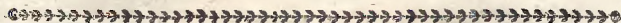
Ale już teraz ciebie nie mamy,
O my sieroty, my i tułacze!
Darmo dziś cudze progi ściéramy:
Pośmiéch spotyka nasze rozpaczel“

„Bywajcież zdrowe, domowe bogi!
Bywaj mi zdrowa, lutni kochana!
Mnie ciebie przeżyć nie da żal srogi,
I ta niezgojna w-mém sercu rana.

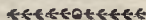
I lutnię zlała łzami gorzkiemi
Rzucił w płomienie, żarem przytłoczył,
I już nic więcej nie miał na ziemi,
I już lez nigdy, nigdy nie toczył.

Pytasz, jak ciężkie ukoił bole?
Jak przeciął pasmo takiéj żałobie?
Patrz, gdzie te smukłe cztery topole,
Tam go nazajutrz złożyli w grobie.

~~~~~



## K R Ó W K A.



**P**odle chatki na kamieniu,  
W ciężkiem serca utrapieniu  
Płacze Marta nieszczęśliwa,  
I jak nie ma płakać biedna?  
W domu była krówka jedna,  
Taka piękna, taka siwa,  
Drobnym dziatkom ku wygodzie;  
I tę żołnierz ciemną nocą  
Do obozu wziął przemocą;  
A dziateczki już o głodzie.

O mój Boże! przyjdzie zginąć,  
Jeśli łaską zechcesz minąć “  
A w tém sąsiad skoczy, powie:  
„Idź niewiasto pokrzywdzona  
Do Biskupa Fenelona;  
Da ratunek biédnéj wdowie.  
„Dobrze mówisz!“ pędem spieszy;  
I już przed nim żal wyklada;  
Jak się stało opowiada,  
A mąż zacny krzepi, cieszy.

---

„Jabym tobie inną kupił,  
Ale kogoż wróg nie złupił?  
Szeląga nie mam przy sobie.  
O nieszczęsna! o zła wojna!  
Ale Marto, bądź spokojna,  
Co w méj mocy wszystko zrobię.“

Takie słowa żal ukoją;  
    Śród nadziei i pociechy  
Wraca Marta do swój strzechy,  
    Biskup został z myślą swoją.

---

Co tu robić? pomódz trzeba;  
    Bo pomagać głos jest niebą.  
Więc nie tracąc czasu marnie,  
    Przez ulice, pola, niwy,  
Idzie, spieszy mąż cnotliwy,  
    Gdzie się obóz w szanice garnie.  
Śród hałasu, śród łoskotu  
    O dzielnego wodza pyta;  
Wódz wychodzi, grzecznie wita,  
    I prowadzi do namiotu.

---

„Przewielebny, siądź łaskawie ;

Pewnieś przyszedł w kraju sprawie ? “

Ale Biskup skromnie powie :

„Ja przychodzę, jenerale,

Prosić, błagać byś wspaniale

Razał krówkę oddać wdowie. “

Ledwie słowo mknęło z łona,

Wódz się rozśmiał : „ach, to fraszki ! “

Razał wrócić dla igraszki ;

Już i krówka przywiedziona.

---

Ale Biskup darmo szuka :

Ni lokaja, ni hajduka ;

Wszyscy w domu pozostali,

Więc wziął krówkę, sam ją goni,

Sam ją pędzi majem błoni ;

Goni, pędzi, dalej, dali !

Z podziwieniem i z pośpiechem

Na ten widok lud się złata.

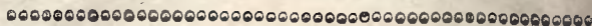
Nikt się nie śmieję płochym śmiechem;

Bo kto zaśmiać się odważy,

Chór aniołów lekce zważy,

Co tu przed nim proch umiała!

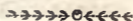




# HRABIA SZORSZTYN,

c z y l i :

W Y B Ó R M Ę Ż A.



Spojrzał na córkę Hrabia sędziwy,  
I łzami radości spłynął;  
Widział jak rozłzał wdziek jój pieściwy,  
Jak pączek w kwiat się rozwinął.  
Spojrzał na zgraję zalotnej młodzi,  
Co tu igrała podskókiem;  
Przeniknął serca, o co im chodzi,  
I wzgardził podłym natłokiem.

Pośród zawiei, pośród zamieci  
Rzucił się Hrabia w noc ciemną;  
Chociaż mu gwiazda żadna nie świeci  
Poszedł drożyną tajemną,  
Gdzie dąb ku niebu podnosi ciemę,  
Staął myślami schylony;  
Twardą motyką uderzył w ziemię,  
Zakopał swoje miljony.

---

Pierwszem promieniem ledwo zadnieje,  
„O córko! Hrabia powiada;  
Wszystkie nam skarby skradli złodzieje!  
Właść wierzycielom przypada!  
W świat nas wyrzuca losu dłoń sroga!  
Mieszkańcy pod gołym niebem.  
Pójdziem z gitarą, Elino droga;  
Ona opatrzy nas chlebem.“

---

Słuchał spokojnie, łzy nie uрониł

Eliny umysł wysoki;

Płaszcz ją natychmiast prosty osłonił,

I z ojcem sprzymierza kroki.

Patrzac w rozległe przed sobą łąny,

Rzucili zamku podwoje.

„Bywajcie zdrowe, domowe ściany!

Witajcie, trudy i znoje!”

---

I poszli razem, niosąc śpiew boski,

W świata szerokie przestwory,

Z miasta do miasta, z wioski do wioski,

Przez gory, rzeki i bory.

Pod niską strzechą, w pałaców sieni

Do strón podźwiewku śpiewali;

Mile przyjęci, i posileni

O dalszą drogę pytali.

---

Gdy w cieniu siedli, ku nim się toczy,  
Toczy się burmistrz wspaniale;  
Stańał z umizgiem, przymilił oczy,  
Szczypnął dziewczicę zuchwale.  
„Daj ją, mój ojcie na służbę do mnie!  
Ta brówka, oczki, jagody,  
I te jabłuszka ukryte skromnie  
Warte nie szczupłej nagrody.“

---

„Precz, lubieżniku rozpustą siwy!  
To nie dla ciebie przysmaczek;  
Nieś twoje żądze, ogień brzydliwy  
Do tańszych szwaczek i praczek.  
Precz z tąd poczwaro! mówię raz drugi.“  
Zakrzyknął starca gniów srogi;  
Schwytał się z ziemi, porwał kij długi;  
A burmistrz co żywo w nogi.

---

I poszli znowu, niosiąc śpiew boski,

W świata szerokie przestwory ;

Z miasta do miasta, z wioski do wioski

Przez góry, rzeki i bory.

Gdy spocząć siedli w cieniu przy drodze,

Haréta leci, nie żarty!

Woźnica konie zacina srodze ,

W karęcie panicz rozparty.

---

„Stój, stój!“ zawołał; patrzy przez szkiełka;

„Dalipan, śliczna dziewczynka!“

Miła i hoża, jakby z pudełka,

Aż w gębie nabiera ślinka.

Po co ją starcze męczysz przy sobie ?

Ja wdzięki lepiej ocenię,

Ja ją niebawem bogatą zrobię,

Potém z nią strzelca ożenię.“

---

„Słuchaj, paniczn; gniewny mąż powie;

Ja się rozumem nie szczycę;

! Ale dziewczynka, patrz, samo zdrowie,

Czerstwe, rumiane ma lice;

A ty wymokły, jak chusta blady;

Snadź, w tobie siły niewiele;

Źle się popiszesz; słuchaj mój rady,

Radzę: bierz przody kąpiele!“

---

I poszli znowu, niosąc śpiew boski,

W świata szerokie przestwory;

! Z miasta do miasta, z wioski do wioski,

Przez góry, rzeki i bory.

„A gdy usiedli spocząć na błoni,

O swojej mówili biédzie;

Ode wsi drogą na dzielnym koniu

Hoży kasztelanic jedzie.

---

Przyjechał, stanął, grzecznie się skłonił,  
I wlepił w dziewicę oko;  
Prosił by grała, mocno się spłonił;  
Zagrała: westchnął głęboko.  
I nagle z ręki dar złoty błysnął,  
Sam konia pędem obrócił;  
Czapkę na oczy głęboko wcisnął,  
I cwałem w pole się rzucił.

---

Lecz jak odjechał tak też przyjechał;  
Obcesem z konia zeskoczył,  
Starzec się w duszy błogo uśmiechał,  
Bo już mu u nóg łązy toczył.  
„Chciałem, mój ojcze, ale nie mogę  
Żyć bez niej ani godziny!  
Daj mi za żonę dziewicę drogą,  
Daj mi ją ojcze jedyny!“

---

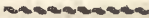
„Jeżeliś jęj, panie, obrał osobę,  
Niechciwy złota i blasku;  
Z mojegoż domu bierz te chudobę:  
Przybądź pojutrzę do lasku  
Gdzie dąb nad sanem pnie się w obłoki  
Pod zamkiem Hrabi Szorsztyna;  
Tam siadło moje, przyspieszaj kroki;  
Rękę ci odda Elina.“

---

Ledwo na niebie błysnął dzień trzeci  
Światłem tak pięknie różanem,  
W miejsce wskazane młodzieniec leci,  
Obok z pobożnym kapłanem.  
Pod dębem ojciec stał z parą czułą,  
Hsiądz Boga za świadka wzywa,  
Serca miłością, a ręce stulą  
Wieczne związały ogniwa.

---

A wtedy Hrabia spojrział wesoło,  
„Słuchaj mnie, o złęciu drogi!  
Słuchaj, co powiem, nim w gości koło,  
Nim w zamku wrócimy progi.  
Hrabiów Szorsztynów pojąłeś plemię  
Nie wzięłeś bez wiana żony  
Udérz motyką, rozpruj tu ziemię  
Weź sobie moje miliony.





## P E R Ł A.



**Z**Cejlonu przyłynął, do brzegu zawinął  
Abraham Sylok, żyd stary;  
I poszedł do miasta, tu owdzie się szasta,  
Drogie rozkłada towary.

I jakież towary ma ten żyd stary?  
Pyta tłum ludu skupiony.  
„Mam perły szacowne, mam perły kosztowne  
Z dalekiej dalekiej strony!“

I nie próżno krzyczy, już pieniądze liczy,  
A w koło wrzawa niemała;  
Darmo żadnej nie dał, już wszystkie rozprzedał,  
Jedna mu tylko została.

Lecz ta jedna skłniąca, jak gwiazda wschódząca,  
Nad perły była to perła;  
I piękna i wielka; nie rosy kropelka,  
Warta korony i berła.

Za tę jedną śmieie chce tysięcy wiele,  
Lecz panom była za<sup>1</sup> drogą;  
W prawdzie jój pragnęli, i kupićby chcieli,  
Ale jój kupić nie mogą.

I darmo ją wznosi, i cenę znów głosi;  
Głuche milczenie do koła;  
Tylko morze szumi; on w sobie gniew tłumi,  
I pełen żalu zawoła:

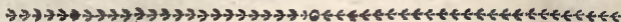
„O perło szlachetna, tak piękna, tak świetna!

Nikt cię dostąpić nie może;

Ja ci nie ubliżę, ja ceny nie zniżę!“

Krzyknął, i rzucił ją w morze.





P I E Ś Ń  
O W I E R N O Ś C I.  
(Z *Bürgera.*)

**D**ręczy i męczy w różnym sposobie  
Miał swawola płocha  
Tego, co wiernie dziewczę swe kocha,  
Marszałek Bruno sprzykrzył to sobie,  
Więc w murach zamku dziedzicznej włości  
Umieścił skrycie przedmiot miłości.

I dla Marszałka było zabawą  
Tam i nazad czwałem  
Wśród mgły i nocy lecieć z zapalem.  
A skoro tylko kur zapiał żwawo,  
Znowu na pańskie wracał pokoje,  
I pilnie służbę wypełniał swoją.

I raz Marszałek pośpieszył chybko  
Przez pola zielone,  
I nocną rosą hojnie zwilżone.  
„Nuż, mój koniku, rażno i szybko-  
Nieś mię w gniazdeczko rokosz, pociechy,  
Za nim porania błysną uśmiechy!“

A wtém zobaczy gmachy dziedziczne,  
I szyby iskrzące,  
Jak na tle nieba gwiazdy wschodzące.  
„Wstrzymaj się, rzecze, słoneczko śliczne,  
Niech iej nie budzi twój promień gibki;  
Przestań, o przestań świecić więj szybki!“

A wtém przed swoim staje ogrodem,  
I konia upina,  
Gdzie wonna lipa w niebo się wspina:  
Potém się wsuwa tajemnym wchodem;  
Sądząc, że znajdzie w cichéy komorze  
Słodko drzymiącą kochankę hożę.

Lecz gdy przystąpi z cicha do łóżka,  
O biada! o biada!  
Dreszcz go i żałość powléka blada:  
Izdebka pusta, zimna poduszka!  
„Któż mi mój klejnot, któż mi me życie  
Chytrym napadem wydziéra skrycie?”

I wraz Marszałek rażnemi kroki  
Ze wschodów na wschody  
Przebiega izby, zamku obwody;  
Woła, lecz wszędzie spokój głęboki;  
Aż wreście z głębi, z lochów paszczeki,  
Głuche i smutne wypłyną jęki.

Był to tych zamków dozorca stary;

Bo czeladź dla winy

Niechciała zostać ani godziny.

„Któż to cię, kurko, zawlókł w pieczary?

Kto cię zuchwale rzucił w ten taras?

Powiedz mi prędko, mówże mi zaraz.

„Tankred, o panie, najbrzydszą zbrodnię,

Za czeladzi zdradą,

Wykonał snadnie przed zorzą bładą:

Porwał niewiastę spiącą swobodnie;

I te obadwa brytany twoje

Haniebny zdrajca powiódł, iak swoje.“

Wieść ta Marszałka na wskrość przeńika.

Wraz, iak błyskawica,

Srogi miecz jego wręku przyświeca;

Krzycząc wrozniewie gmachy przemyka,

A zemsty chciwy na konia wsiada,

I szybkim lotem w pole wypada.

Ślad, który wrosie snuł się po błoni,  
Odkrywa mu snadno ;  
Gdzie uciekł zdrajca z kochanką ładną.  
„Ach, teraz tylko, teraz, mój koniu,  
Nie leń się w biegu, wyciągaj nogi,  
Abym się pomścił za rozbój srogi!

Dalój, o dalój, jak na kres świata,  
Mój latawcze miły!

Ten raz ostatni nie żałuj siły!  
A potem będziesz po wszystkie lata  
Na pulchnój ziemi spoczywać sobie,  
Owies i siano żując przy żłobie.“

A rumak pędzi, co sił mu stanie,  
I tak się wyciąga  
Że jeździec nogą trawy dosiaga.  
Bodźce ostrogów, groźne wołanie  
Wzmagają jego lotne pośpiechy,  
Wzmagają nozdrzów żartkie oddechy.

W tém, gdzie widokrąg spadem się kończy,

Postrzega w przestrzeni,

Jak się do słońca rysztunek mieni.

I gdy na wzgórek wzleci koń rączy,

Skoczą do niego brytany wierne,

Jękiem wydając radość niezmierną.

„Stań mi, o zbrodniu, stań mi w tej dobie!

I zaraz orężem

Tu z obrażonym rozpraw się mężem!

Obyś się smażył w piekielnym grobie!

Oby tam ciebie, ty psie wszeteczny,

Od stóp do głowy piekł ogień wieczny!”

Słyszysz te słowa Tankred nie trwożny,

A w piersi czuł męztwo,

Ramię mu także wróży zwycięstwo;

Więc stanie zaraz, a w siłę możny

Obróci konia, i piersi tkliwe

Na te Marszałka mowy zjadliwe.

I w jasnej zbroi już się nań młota,  
Wraz ze szczękiem broni  
Jeden i drugi zeskoczą z koni,  
Bitwa się wszczyną, jak wietrzna ślota,  
Gdziekolwiek stąpią, i rum i drzazgi  
Dokoła siebie kruszą na miazgi

Sieką i sieką mieczem potężnie,  
Aż krew i pot walny  
Broczy szyszaki, i pancerz stalny.  
Nie może jednak, acz walczą mężnie,  
Acz dzielnie wznoszą żelaza brzemię,  
Żaden żadnego pożyć na ziemię.

Lecz gdy się bojem znużą powoli,  
Gdy siła ubywa,  
Tak się zdyszany Tankred odzywa:  
„Panie Marszałku, jeźlić do woli,  
Spocznijmy chwilkę, a ja, co myślę,  
W krótkich ci słowach wiernie określę.

Marszałek miecz swój spuszczać goły,

Zawiesza swe ciosy;

Taukred zaś temi przemawia głosy:

„Po co nam ciało siekać na poły?

Lepiej pomyśleć o miłej zgodzie,

Coby zrobiła koniec przygodzie.

Siekamy członki, iak zrazy w ławę;

Przecież żadnej dzięki

Ranion zwycięzca nie zyska z męki.

Lepiej na panią zdajmy tę sprawę:

Kogo obierze niech ją posiada,

To na mój honor najlepsza rada!

Cieszy Marszałka treść takiéy mowy,

Bo myślał w téj dobie;

„Mnie ona pewnie obierze sobie!

Jam iéj dogadzał czynem i słowy;

Odkąd iéj służę, kocham bez tamy,

Brakłoż iéj czego, co lubią damy?

Nazbyt już piła z kochania czary!

Tak dalej myśl łechce;

Ona mnie pewnie rzucić nie zechce!“

Ale, mężowie niezłomnej wiary,

Niech w to przysłowie żaden niewierzy,

Że dawną miłość rdza nieuderzy!

Pani na koniu cieszy się szczerze,

Gdy układ zasłyszysz,

I już nie długo rozmyśla w ciszy;

Lecz gdy się do niej zbliżą rycérze,

Dłoń Tankredowi podaje zdradnie;

A pfe, gadzino, jak to szkaradnie!

Jak teraz śpieszy z płóchem sumieniem

Precz, precz z téj ustroni,

A wstyd najmniejszy lica nie płoni,

Marszałek w miejscu stanął kamieniem,

Usta mu drgają, a wzrok zaćmiony,

Jak gdyby gromem został rażony.

Wreście na ziemię zwolna się chyli,

Wybladły, znękany,

Miedzy dwa swoje lube brytany.

Ci towarzysze, wierni i mili,

Łaszą się panu, tchną parą ciepłą,

I liżą z rany krew na pół skrzepłą.

Lecz z oczu jego cienie rozwiéwa,

Wraca im dzień miły,

I znowu życiem rozbudza żyły ;

Ból jego we łzach powoli spływa ;

Psów zaś stateczność tak go rozczula ,

Że ich jak braci ściska , przytula.

Ich wierność siłę wraca mu błogę ,

Wstaie pokrzepiony ,

I już w domowe zamiérza strony ;

Lecz ledwie w strzemieź założy nogę ,

Ledwie psy puści przód konia swego ,

Aż tu ktoś zdala woła na niego.

I oto Tankred na swoim koniu,

Leci bez oddechu,

Już go dogania w żartkim pospiechu :

„Zaczekaj chwilkę tu na tém błoniu!

Jeszcze rozprawa nie jest skończona,

Jeszcze rzecz jedna nie ułatwiona.

Pani co dzisiaj mém sercem włada,

Kochana statecznie,

Twoich brytanów pragnie koniecznie;

Żądać ich na mnie powinność wkłada.

Więc, jeżeli nie dasz po dobrej woli,

W potyczce szukać musimy doli.

Marszałek miecza ani tknie wcale,

Obojętnie słucha,

Jako w nim Tankred rozdrażnia ducha.

„Po co nam ciało rąbać w zapale?

Lepiej pomyśleć o miłej zgodzie,

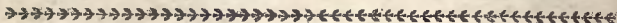
Coby zrobiła koniec przygodzie.

Siekamy członki, jak zrazy w ławę,  
Przecie żadnej dzięki  
Ranny zwycięzca nie zyska z męki.  
Ot, na psy lepiej zdajmy tę sprawę;  
Kogo obiorą, niech je posiada,  
To, na mój honor, najlepsza rada!“

Tankred w cichości przyjął te drwiny,  
Bo mu schlébia złuda:  
„I to mi jeszcze pewnie się uda!“  
Więc zaraz nęci różnemi miny;  
A przy tych minach tak sobie wróży,  
Że im na szyję obróz założy.

Pleszcze w kolana, cmokcze przyjemnie,  
Woła, wabi wdzięcznie,  
Różnych sposobów używa zręcznie;  
Lecz nawet chlebem nęci daremnie  
Brytany bowiem panu się łaszą,  
Jego zaś w gniewie zębami strasza.

---



## E Z O N I M A T Y L D A.

---

**M**atylda była matką Richenzy czyli Ryxy, żony Mieczysława Wtorego, Króla Polskiego. Treść tej Ballady jest historyczna. Obacz: *Bautés de l'histoire de Pologne par Nougaret.*

## I D E L I S E R A N.

Ta Ballada najmniej z moich wszystkich przypadała mnie do smaku; ale ponieważ przed kilkunastą laty, lubo bez mojej wiedzy, w Rozmaitościach Lwowskich drukowana była, winienem być sobie samemu dać jej lepszą formę i ożywić cokolwiek martwą dawnych wierszy. Niagara, rzeka w północnej Ameryce, której katarakta jest największą

szą z dotąd znanych; jój dokładne opisanie znajdzie czytelnik w podróży Anglika Izaaka Weld.

## Ś. J A N Z K E N T.

Ś. Jan z Kent kwitnął w połowie wieku piętnastego i umarł doktorem i Professoresem wszechnicy Krakowskiej r. 1473. Zdarzenie tu opiewane jest historyczne. Obacz: *Geschichte von Polen und Lithauen von Carl Friedrich August Brohm.*

## ODPOWIEDŹ KOŁOKOTRONIEGO.

Kto był Kołokotroni, dziś jest w świeżej pamięci, więc objaśnienia nie trzeba; nie trzeba go i na potém, bo sława takich mężów powinna przeżyć moje rymy. Niniejszą odpowiedź jego zachował w dziele swoim pułkownik Voutier.

## H R Ó W K A.

Fenelon był Arcybiskupem Kambryjskim i nauczycielem Delfinów Francuzkich. Jego Telemak,

i inne uczone dzieła są znane całej Europie. Zdarzenie w tej Balladzie opiewane jest prawdziwe: czyli żaden z francuzkich poetów nie poświęcił mu swoją Muzę?

## P E R Ł A.

Zdarzenie, które jest treścią tej Ballady przywodzi z jakiejś starzej książki angielskiej uczony Steévens w komentarzu swoim do Otella Szekspira.

## PIEŚŃ O WIERNOŚCI.

W dziełach Antoniego Edwarda Odyńca znajduje się ta sama Ballada Bürgera bardzo pięknie przełożona.



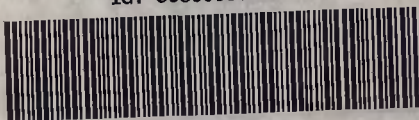
# S P I S.



|                                              | str. |
|----------------------------------------------|------|
| <b>E</b> zon i Matyllda (1818) . . . . .     | 7.   |
| Ilnicz Łytka (1820) . . . . .                | 20.  |
| Dziecie i Kluczyki (1829) . . . . .          | 26.  |
| Idel i Seran (1817) . . . . .                | 29.  |
| Żelisław i Emma (1818) . . . . .             | 36.  |
| Ś. Jan z Kent (1822) . . . . .               | 43.  |
| Hrabina i jej dziecko (1831) . . . . .       | 47.  |
| Odpowiedź Kolokotroniego (1826) . . . . .    | 52.  |
| Pogoń (1831) . . . . .                       | 55.  |
| Żal Poety (1831) . . . . .                   | 60.  |
| Krówka (1831) . . . . .                      | 63.  |
| Hrabia Szorsztyn (1831) . . . . .            | 68.  |
| Perła (1830) . . . . .                       | 77.  |
| Pieśń o wierności z Bürgera (1817) . . . . . | 80.  |



Biblioteka Śląska w Katowicach  
Id: 0030000666439



I 166964